

Kolacja kanibali

Dariusz Wasilewski

Jaka jest definicja lęku? Jednej nie ma. Psychiatrzy mówią, że to stan emocjonalny pojawiający się jako reakcja na zagrożenie, którego źródło nie jest dokładnie znane lub gdy jednostka nie może zagrożeniu przeciwdziałać. Twierdzą także, że im większa możliwość zapobiegania zagrożeniu lub usuwania skutków – tym lęk jest mniejszy. Lęk jest objawem wielu zaburzeń psychicznych i chorób somatycznych i podobnie jak drugi z najbardziej nieprzyjemnych doznań – ból – jest sygnałem ostrzegawczym. Ale może się pojawić u ludzi zdrowych w sytuacjach zagrożenia. Lęk sprawia, że czujemy się jak ściśnięci w jakiejś małej puszczy a na piersiach siedzi ponura zmora i dusi. Stąd też nazwy lęku w różnych językach zwykle do tego nawiązują: zarówno indoeuropejski angh, grecki anchein czy łaciński angor lub anxietas określają duszenie się, zamknięcie, bycie w pułapce. A sprowadzając lęk do poziomu neurobiologii jest on wynikiem zakłócenia neurotransmisji 5-hydroksytryptaminy, noradrenaliny, kwasu gamma aminomasłowego, adenozyliny, cholecystokininy, neuropeptydu Y i kto tam wie czego jeszcze. Lęk jest normalnym elementem naszego życia, taką samą emocją jak smutek, radość czy gniew. Pojawia się zazwyczaj jako rodzaj alarmu w związku z zagrożeniem naszego bytu, zdrowia lub życia. Modyfikuje nasze zachowanie, inne stany emocjonalne czy nawet sprawność naszego intelektu.

Używając pojęcia takiego jak lęk realny nie mamy na myśli, że jakaś postać lęku jest bardziej realna od innej, ale, że ma on konkretną przyczynę. Wówczas ocena kogoś kto dany lęk przeżywa i jego/jej reakcja nań może się wydawać prawidłowa i zrozumiała dla innych, albowiem każdy człowiek mógłby w tej sytuacji tak samo zareagować. Jest wówczas nadzieja na współodczuwanie. Bo lęk może się przydarzyć każdemu z nas i jest najczęstszą reakcją na stres. Codziennie spotykamy się z mniejszymi lub większymi obciążeniami, które mają wpływ na nasze życie. Obciążenia te mogą wywołać reakcję całego organizmu. Psychiczną i fizyczną. Serce zaczyna bić szybciej, podnosi się ciśnienie, rozszerzają źrenice, zwiększa napięcie mięśni – przygotowujemy się do walki lub ucieczki. W sytuacjach ekstremalnych reakcje te mogą być bardzo silne. Jak zatem reagujemy na stres? Reakcje mogą być bardzo różnorodne. W międzynarodowej klasyfikacji zaburzeń psychicznych psychiatrzy nadają im numer F43.0 i opisują jako: wycofanie się z oczekiwanej reakcji społecznej, zawężenie uwagi, wyraźną dezorientację, gniew lub agresję, rozpacz lub poczucie beznadziei, aktywność niedostosowaną lub bezcelową. Tyle psychiatrzy.

Filmowcy pokazywali je jako maszerowanie po kanałach z fujarką w ustach i granie smętnej melodii („Kanał”), wrzaski przerażonego Piszczyka, który znalazłszy się na pograniczu wrogich obozów, na przemian dla przypodobania się jednej opcji politycznej i drugiej skandował – „Wodzu prowadź! lub Żydz na Madagaskar!” („Zezowate szczęście”). A wybuch Horna przeciwko Bucholzowi w „Ziemi obiecanej” czy też szaleństwo i panika mechanika Johanna podczas ekstremalnego rejsu hitlerowskiego U-boota? („Okręt”). To też są reakcje na stres. Reakcje, które wynikają z lęku. Bo lęk może mieć wiele obliczy. Twarze lęku? O, jakież mogą być te twarze! A może raczej wykrzywione jak w krzywym zwierciadle, wynaturzone mordy. A zatem? Panika (od bożka Pana, który pod Maratonem zesłał na Persów „strach okrutny”), zamartwianie się (zdrowy człowiek się przecież nie martwi), objawy z serca, brzucha, pleców czy skóry (choć obiektywnie żadnej choroby nie ma), gula w gardle (tylko, że nikt tam nam jej nie wetknął), fuga (choć żadnej podróży się nie planowało). Albo kamptokormia czyli zespół zgiętego kręgosłupa (choć jest on prosty).

A w innych kulturach? W Chinach możemy się spotkać z koro (suo yang): lękiem przed wciągnięciem penisa w głąb jamy brzusznej i w związku z tym utratą męskości, a to o groziło utratą całej tożsamości. W Korei – z hwa byung czyli napadami złości bez uzasadnienia, w Indiach z daora – niekonwencjonalnymi (lamentującymi lub awanturującymi) zachowaniami kobiet, w Indonezji - z amokiem – nieskoordynowanymi wypowiedziami lub działaniami, często połączonymi z ucieczką lub

agresją. Indianie z Meksyku używali pojęcia choroby ze strachu (susto), gdy chory gubi duszę wskutek przerażenia. Mieć susto to „zostawić duszę gdzie indziej”. Może też dałoby się wyobrazić, że lęk ma twarz kanibala. Twarz kanibala opanowanego przez „susto”.

A czy istnieje lęk przed utratą twarzy? Istnieje, o ile bohaterowie kolacji mają poczucie, że tę twarz tracą. Bo może nie tracą... czy traci twarz Sophie próbując się oddać kapitanowi, czy traci twarz jej mąż tłumacząc się, że zmusił ją do tego pod wpływem „Onych”, czy traci twarz Françoise poddając pod wątpliwość kobiecość Sophie, czy traci twarz Pierre wyznając z wyższością swój romans, czy traci twarz Jean-Paul uciekając przez okno, czy traci twarz Vincent, gdy podejmując decyzję pokazuje swą pychę i pogardę dla maluczkich, żeby się z niej za chwilę wycofać i w końcu czy traci twarz Andre wykrzykując „heil Hitler”? Ależ tak, przecież w powszechnym mniemaniu stracili twarz. Ech te twarze. Ale przecież nie musi w nich tkwić bogobojność, miłość po grób, cierpienie czy religijna moralność. Może szczery uśmiech, ciepłe spojrzenie i mrugnięcie okiem. Ale takich twarzy tu nie ma. Stracili swoje twarze? Stracili. Czy jest dla nich jakiegokolwiek usprawiedliwienie? Czy wybaczymy im jeśli wiemy, że kierował nimi lęk? Jaki lęk? Ogromny diapazon lęku. Od lęku przed życiem, który w nich zawsze tkwił, przez lęk przed śmiercią, która po nich przyszła. Aż w końcu po jeden z najstraszliwszych lęków, którego doświadczył na koniec Andre. Lęku przed samotnością. Straszliwy to lęk i jakże bolesny. Tak jak i lęk przed społecznym potępieniem. Tego lęku nigdy nie chcielibyśmy poczuć. Platon powiedział, że lęk jest oczekiwaniem tego co ma się stać. I to jest chyba najtrafniejsza jego definicja.

Potrzeba bezpieczeństwa, stanowi więc potrzebę podstawową; jest fundamentem ludzkiej egzystencji. Brak bezpieczeństwa kojarzy się ze śmiercią, zaś bezpieczeństwo to symbol życia. Rodzic, anioł stróż, przyjaciel to zawsze ten, który daje poczucie bezpieczeństwa. Dlatego Andre pyta Victora, gdy wszyscy już odeszli: „...ale nadal jesteśmy przyjaciółmi?” Tylko czy wśród kanibali jest miejsce na przyjaźń. Czy możemy sobie wyobrazić wśród naszych przyjaciół Hannibala Lectera z „Milczenia owiec”. Wątpię. Bo podstawą przyjaźni jest moralność. A czy w etyce kanibali istnieje moralność? Co jest dobre co złe? Podobno to odróżnia człowieka od zwierzęcia. Czy zatem moralność jest osiągnięciem ewolucji? Jak by nie było, niezależnie od tego czy człowiek jest wyznawcą katolicyzmu, protestantyzmu, islamu, judaizmu czy wyznawcą jakiegokolwiek innej religii, a nawet nie wierzącym w nic, zawsze ma poczucie dobra i zła i może wybierać. Nazywa się to wyborem moralnym. A z czego tenże wybór wynika? Kant uważał, że z rozumu, Hume że ze zrozumienia innych ludzi i do nich sympatii. A Rizzolatti odkrył, że w mózgu istnieje szczególny typ komórek nerwowych, nazywanych komórkami lustrzanymi, rozumiejących sygnały wysyłane przez innych. Czyli umożliwiających empatię. Notabene w ramach badań ewolucyjnych pomogły nam znowu małpy, co jest kolejnym dowodem na ich ludzkie cechy. Odkrycie neuronów lustrzanych jest odkryciem na wagę złota, srebra, platyny, uranu i alkoholu etylowego jednocześnie. Być może rozwój tych neuronów przyczynił się do rozwoju ludzkiej świadomości i kształtowania zachowań społecznych. Dlaczego? Bowiem jedną z najistotniejszych ich funkcji jest umiejętność rozpoznania emocji i myśli innych. Dlatego umiemy czytać z twarzy i ruchu ciała rozmówców. Dowodem na ich istnienie jest także zaraźliwość śmiechu, ale również złości czy zachowań fanatycznych. Może dlatego kanibale z dzisiejszej kolacji oprócz ulubionych smaków kierują się całą gamą negatywnych uczuć. Bo to jest zaraźliwe. Zresztą wcześniej miłością do siebie raczej nie pałali. Wyjąwszy pewne elementy damsko-męskie. Zresztą czy one by wynikły gdyby nie ekstremalność tej kolacji? Może tak. Ale wówczas zależałoby zapewne wszystko od ilości wypitego alkoholu.

Wyborów moralnych dokonujemy codziennie. Często zupełnie nieświadomie. Czasem jednak stają się one prawdziwymi dylematami. Któremu rannemu pomóc jeśli jesteśmy w stanie uratować tylko jednego, czy za wszelką cenę podtrzymać życie, skazując kogoś na straszliwe męki. Mówimy wówczas o wyborze „mniejszego zła”. Klasycznymi dylematami moralnymi są, zaproponowane przez Philippę Foot i Judith Thomson, dylematy zwrotnicy i mostka (znanego też jako „grubas na kładce”). W pierwszym z nich z góry jedzie po szynach rozpędzony wózek. Jeśli pojedzie prosto zabije pięć nieznanych osób stojących na torze. Ale można ich uratować przestawiając zwrotnicę. Wówczas

wózek skręci i zabije jedną, także nieznaną osobę. Można uratować pięciu ludzi kosztem życia jednej osoby. Co wybrać? Dylemat mostka jest nieco inny. Tor się nie rozdziela, biegnie prosto poniżej mostka na którym stoisz. Obok ciebie duży jegomość. Poniżej pięć obcych osób stoi na torach, po których pędzi wagonik. Możesz ich uratować spychając w odpowiednim momencie człowieka, który obok ciebie stoi. Jego ciało zatrzyma wagonik, ale on zginie. Kaubach mówi: „nie proszę o to, aby poświęcić dwoje z was, tylko uratować pięcioro. Pięcioro wdzięcznych tym dwojgu za uratowanie życia.” Jaką podjąć decyzję? To jest przecież wolność wyboru. Wyboru moralnego. Bo wyboru moralnego nie mają jedynie psychopaci.

Ponad dwa wieki temu Filip Pinel (ten sam, który „zrzucił kajdany” chorym psychicznie) opisywał przypadki społecznie nieprzystosowanych, psychopatycznych wzorców zachowania oraz zaburzonych uczuć. Choćby przypadek arystokraty, który, będąc wykształconym i rozumnym, nie znosił ograniczania swoich dążeń – zabijał psa, jeśli nie gonił w czasie polowania, konia, który nie galopował, czy też wieśniaczkę, która ośmieliła się zwrócić mu uwagę. Czyny te nie wywoływały w nim żadnego poczucia winy. Prichard użył w 1835 r. pojęcia obłądu czy też zwyrodnienia moralnego, charakteryzującego się degradacją lub brakiem uczuć moralnych. Ale przecież trudno się dopatrywać psychopatii wśród uczestników banalnej kolacji. Oczywiście się staje, że ich zaskoczyła sytuacja. Są zagubieni. Nikt z nich nie chce być złym człowiekiem. Jedynym zwyrodnialcem jawi się hitlerowiec Kaubach. Cynicznie się bawi z ofiarami, które nic nie mogą mu zrobić. Bo są potwornie zastraszeni. Nic mu nie zrobią przecież, bo w każdej chwili może ich zabić. Jest panem życia i śmierci. Kaligula mawiał: „niech nienawidzą, byle się tylko bali”. Cyniczne „zabawy” hitlerowców ukazywane są też w innych dziełach i zawsze wzbudzają skrajne emocje i zadumę nad naturą homo sapiens. W scenie filmu „Lista Schindlera” gestapowic dla rozrywki strzela do więźniów. W „Upadku” Alberta Camusa jest fraza: czy pan wie, że podczas akcji odwetowej w mojej wsi pewien oficer niemiecki poprosił najuprzejmiej starą kobietę, żeby zechciała wybrać tego ze swych dwóch synów, który będzie rozstrzelany jako zakładnik?” co zdecyduje? Wiek, bo młodszego się bardziej kocha? Pragmatyzm, bo jeden jest silniejszy i bardziej pomoże na roli? A może niebieskie oczy i blond włosy, czy bóg wie jeszcze ile powodów. Tylko jak potem żyć? A w filmie „Ucieczka z Sobiboru?” Gdy trzeba było wybrać kogoś, żeby pójść z nim na śmierć, bo inaczej zginęliby wszyscy. Kogo wybieramy? Przyjaciela, bo nam wybaczy? Wroga bo świat będzie lepszy bez niego? Czy na chybił trafił, żeby los zdecydował i pozwolił nam umrzeć z czystym sumieniem? Kogo wybierzemy dzisiaj? Victora bo jest jak trzcinka na wietrze? Vincenta bo nas mierzi? Sophie, bo poszła kupczyć swoim ciałem? Pierra bo nie walnął w pysk Andre gdy ten wysłał jego kochankę na wieczne upokorzenie? Jean-Paula bo się wykręcał swoimi pacjentami? Françoise bo nie umiemy jej rozgryźć? Czy w końcu Andre, bo jedynym powodem do dumy dla niego jest żyć? Wszystko jedno jak.

Andrzejewski pisał, że instynkt życia najtrudniej zabić: „widziałem ludzi, którzy im głębiej staczali się w upodlenie, tym gwałtowniej pragnęli przetrwać wszystko i ocalić siebie”. Byron z kolei, że własne tylko upodlenie ducha ugina wolnych szyję do łańcucha. Jakie są granice upodlenia? Czy Vincent, Victor, Sophie, Jean-Paul, Pierre, Françoise ją przekroczyli? Czy przekroczył ją Andre? A jeśli tak to czy można powiedzieć, że ten czy ów upodlił się bardziej. Czy możemy czuć obrzydzenie do tych postaci? A do której najbardziej? A może to obrzydzenie jest proporcjonalne do lęku, który moglibyśmy odczuwać w sytuacji ekstremalnej. Lęku, że moglibyśmy zachować się tak, iż nie znieśliśmy potem swojego odbicia w lustrze, że nie moglibyśmy spojrzeć w oczy drugiemu człowiekowi. Lęku, że nie moglibyśmy się zachować jak człowiek dumny i wolny i na propozycję kapitana zwyczajnie splunąć mu w twarz. Bo wolność zaczyna się tam, gdzie kończy się lęk. Ale lęk narodził się wraz z człowiekiem i towarzyszy mu przez całe życie. Lęk u gatunków zwierzęcych jest inny związany z obawą – że się zostanie pożartym. U ludzi jest wieloraki, zmienny. Jako cecha naszej natury jest gwarancją wobec zagrożeń, odruchem pozwalającym wyrwać się tymczasowo śmierci. Bez lęku nie przeżyłby zapewne żaden gatunek. Być może dlatego Twain twierdził, że rasa ludzka jest rasą tchórzów, a on nie tylko idzie w procesji, ale niesie sztandar. Ale mówił też, że odwaga to panowanie nad lękiem, a nie jego brak. Tylko jak nad nim zapanować, gdy paraliżuje nasze członki, odbiera nam rozum, duszę i poczucie

przyzwoitości... Sprawia, że stajemy się kanibalami? Kanibalizm istniał, istnieje i zapewne istniał będzie. Ale może warto pamiętać, jak mawiał Lec, że kanibale wolą tych, co nie mają kośćca. Zapraszam państwa na kolację. Niekoniecznie życząc smacznego.